Rozmaitości

Dnia 4. Kwietnia. Ner. 14. 1828 roku.

FELICYJA STADNICKA.

(Ciąg dalszy.)

Poranek zastał wypogodzone niebo, które gdzie niegdzie jeszcze tylko przelotne plamiły chmury. Słońce jak kula ognista wyjrzawszy z za grzbietów gór, oblicze swoje w każdéj kropelce rosy odbijało. Poranek śpiących pobudził żołniérzy, pozrywali się na uderzenie bębna i każdy czémsić się zatrudniał. Ten zardzewiałą od wieków czyścił zbroję, ów nabijał strzelbę, gdy tym czasem inni w pobliskim stawie napawali konie, lub zabiérali się do polowego śniadania, złożonego z kawałka suchara i dobréj miarki wodą zaprawnéj gorzałki.

Już pobudzili się i mieszkańcy szopy; woźnica Stadnickiego zakłada konie do kolasy, stojącéj przed szopą a w krótce Starościna z córką, i z dwiema pannami wsiada do niéj. Stadnicki wsadziwszy do powozu żonę i córkę, raz jeszcze ściska je za ręce. »Bywajcie zdrowe« rzekł głosem nie jak zwyczajnie surowym, lecz przeczuciami ułagodzonym »bywajcie zdrowe i jedźcie szczęśliwie, Szymkowski z dwudziestą najwyborniejszych żołniérzy towarzyszyć wam będzie. Nie wstępujcie do nikogo po drodze, tylko prosto jedźcie do Krakowa, ja, da Bóg, może za tydzień tam będę.« Odszedł, powóz ruszył, za nim wolnym krokiem jechał Szymkowski z żołniérzami, i tym sposobem cała ta kawalkata opuściła obóz. Co raz mniéj było go widać, co raz bardziéj znikał z przed oczu, a nakoniec tylko dymy ognisk jego, długo widzialne, wznosiły się pod obłoki.

Ledwo mil kilka ujechali spokojnie, gdy bystre oko Szymkowskiego ujrzało z daleka połysk zbroi, przedziérający się przez tumany prochów. Baczny Rotmistrz przypatrzywszy się lepiéj poznał, że jakiś liczny hufiec się zbliża, lecz czyj był, nie mógł odgadnąć. »Bracia!« rzekł do towarzyszów »miéjcie się na baczności, możeto oddział wojska nieprzyjacielskiego, trzeba nam zatém dobyć broni i być na pogotowiu.« Wszyscy więc dobyli pałaszów, a Szymkowski chcąc przelęknione pocieszyć kobiety, zbliżył się do kolasy i mówił: »Niech szanowne Panie niczego się nie lękają; póki my tu jesteśmy; każdy z nas chętnie życie za wasze bezpieczeństwo poświęci i będziemy walczyć do upadłego, choćby przyszło jednemu na czterech. Może nawet ten oddział do naszego wojska należy, a wtedy nie mielibyśmy się czego lękać.« Nie czekając dziękczynień od ujętych jego gorliwością kobiet, pożegnał je przyłożeniem ręki do hełmu i odjechał do swojéj roty.

Ostatni wniosek Rotmistrza że to może swoi, był płonny; bylito istotnie żołniérze nieprzyjacielscy, w liczbie ośmiudziesiąt, ciągnący ku Leżajskowi. Widocznie już powiewały w powietrzu chorągiewki koloru Opalińskiego.

)(

Żołniérze Opalińskiego także powóz i zbrojnych obaczywszy z daleka, przyśpieszyli kroku i czwałem ku nim lecieli. Szymkowski tymczasem kazał żołniérzom swoim powóz Starościny otoczyć i przebiegał wedle swojej roty, i wydawał rozkazy i dumnie oczekiwał spotkania. Na czele oddziału nieprzyjacielskiego jechał dowodca w półzbrojniku i w hełmie żelaznym z wysoką kitą na głowie. »Wszakżeto Stadnickiego Opryszki« krzyknął na swoich, zbliżywszy się ku powozowi na wystrzał karabionowy. »*Victoria!* to oni i jakąś zdobycz prowadzą. Hej! bracia, uderzmy na nich, a dobre w Leżajsku czeka nas śniadanie, gdy w tryumfie powrócimy.« To rzekł i do uderzenia szykował wojsko, a zbliżywszy się jeszcze więcéj mimo wystrzałów ze strony przeciwnéj, zawołał na swoich. »Za mną bracia, wygraliśmy, prawdziwie takiéj pięknéj nie spodziéwałem się zdobyczy; wszakżeto podobnoś Pani Stadnicka z kobiétami w kolasie, widzę wyraźnie jéj barwę, o! byłby to smaczny dla nas kąsek, i Pan nasz za zdobycz taką sowicieby nas wynagrodził.« To mówiąc na trzy części podzieliwszy rotę rzucił się na hufiec Szymkowskiego śród okrzyku: »*Opaliński i zwycięstwo!*« Dzielnie bronił się ten odważny Rotmistrz i waleczne natarcie jeszcze waleczniéj odparł, lecz gdy mu pozostałe części nieprzyjacielskiéj roty tył zaszły i na ogień jego rzęsistszym odpowiadały ogniem, gdy widział, że wielu już padło z jego strony, gdy rozważył nakoniec, że dłużéj trwający zgiełk boju mógłby przestraszone kobiéty o życie przyprawić, poddał się na słowo honoru, sile przemagającéj ulégając. Dał więc rozkaz i wnet żołniérze jego złożyli broń i wzięci byli od nieprzyjaciela we środek.

Można sobie trwogę kobiét w czasie boju tego wystawić. Co chwila drzały o życie, ałbowiém kule koło samego powozu latały i nawet konia ubito im od zaprzęgu. Dopiero wolniéj odetchnęły, gdy bitwa ustała, lecz wstyd przegranéj i myśl, że się znajdują w ręku nieprzyjaciela, niepokoiła jeszcze ich serca.

Dowódzca roty Opalińskiego zbliżył się do powozu i rzekł pozdrowiwszy damy: »Niech Panie ta przygoda nie trwoży, w czasie zamieszek często podobne trafiają się przypadki. Pan Starosta Leżajski, Pan mój, będzie mi wdzięczny, że mu nadarzam sposobność przyjmowania tak szanownych dam w domu swoim.« Poczém krzyknął na swoich: »Przyprządz innego konia na miejsce zabitego, a teraz w imię boskie do Leżajska, słońce już dosyć wysoko, musimy śpieszyć, byśmy na obiad zdążyli; człowiek wygłodniał po téj rycerskiéj przeprawie i zasłużył na kawałek pieczeni.« To rzekł, dał hasło i cała kawalkata ruszyła drogą ku Leżajskowi.

Gdy Staroście Opalińskiemu znać dano o uwięzionych damach, wyszedł naprzeciw tychże aż na ganek pałacu i przyjął je uprzejmie na czele rodziny swojéj, złożonéj z żony, dwóch córek, tudzież z krewnego małżonki młodego Czesława Daniłowicza. »Przepraszam za prędkość mojego dowódzcy, że was szanowne Panie poważył się nawrócić« rzekł Opaliński czyniąc Starościnie z dworską uprzejmością ukłony. »Lecz ón powinność swoję wypełnił i za złe mu tego miéć nie mogę. I owszém wdzięczny mu jestem, inaczéj nie miałbym tego szczęścia widziéć Panie u siebie. Przejéżdżając tędy godziłoż się Leżajsk omijać? Jestem wprawdzie w zatargach z mężem Waszmości, szanowna Starościno, o tegotam wyżła, którego mój strzelec niepotrzebnie przytrzymał i o inne jeszcze urazy, lecz my, dzięki Bogu! nic z sobą nie mamy. Nie chcę korzystać z przypadku, który mi dzień dzisiejszy nadarza i prawem wojny zatrzymywać Panie u siebie« mówił prowadząc damy do sali gościnnéj »i owszém sam ludziom moim każę Panie odprowadzić na miejsce przeznaczenia, ale to się rozumié, że przed obiadem nie puszczę, zjémy z sobą barszcz królewski i prawdziwe zrazy ślacheckie.«

Grzeczność Opalińskiego ujęła serca przybyłych dam, ułożenie bowiém i ubiór wszystko okazywało w nim dworaka, który przy różnych Monarchach młodość strawił. Miał na sobie kontusz ceglasty pupkami

sobolowemi podszyty, a żupan biały materyjalny. Tak kiedy samę Panią Stadnicką zatrudniała gościnna rozmowa Starostwa, Felicyja kilka razy rzuciła oczkiem na Czesława, bo ten pięknością męską jaśniejący młodzian, powabniejszy jeszcze w ubiorze dobranym, w spiętéj karmazynowéj uzarce z dużémi złotémi guzami, najskromniejszéj dziewicy uwagę byłby zwrócił na siebie.

Bawiono się rozmową; damy z uśmiechem już tylko o przestrachu swoim wspominały; Panny cieszyły się, że raz przecie widzieć się mogły, albowiém nie widziały się od czasu, jak te oba domy w zatargach z sobą zostawały. Wychowane razem w Krakowie, w klasztorze panieńskim, były przyjaciółkami od piérwszéj młodości i miały sobie wiele do powiedzenia, do przypomnienia rozrywek lat dziecięcych i roskoszy doznawanych wtedy uczuć. Jeden Czesław mało miészając się do rozmowy stał skromnie, oparty o bióro ogromne, a niespuściwszy z Panny Stadnickiéj oka, dostrzegł i jéj ukradkowe spojrzenia. Wychowany u stryja na Ukrainie, nie znał jéj i nie przeczuwał nawet, że okolice Leżajska tak rzadkim zaszczycają się skarbem. Raz pierwszy w życiu uczucie jakieś przemówiło w jego sercu, raz pierwszy uczuł się być mężem i poznał, że człowiek do czegoś więcéj, jak tylko do oręża stworzony. Jeden rzut oka na Felicyją przekształcił umysł jego i spokojność na zawsze mu odebrał.

Uderzyła godzina dwunasta i ponurym jękiem zabrzmiał dzwon na wieży. Byłoto hasło do obiadu. Starosta podał rękę Pani Stadnickiéj, Felicyi, lubo nieśmiało, Daniłowicz, i wszyscy poszli do sali jadalnéj, gdzie już czekającego księdza kapelana zastali. Nim siedli do stołu, kapelan głośno odmówił modlitwę łacińską, po któréj skończeniu wszyscy przeżegnawszy się, wedle starszeństwa miejsca zasiedli. Obiad nie składał się z barszczu i zrazów, jak zapowiedziano i owszém wysadził się kuchmistrz Starosty, ćwiczony za młodu w kuchni Zygmunta Augusta. Lecz nim przystąpię do opisania obiadu, rzućmy okiem na salę jadalną i tę wprzódy opiszmy. Sala ta, byłto ogromny czworogran, w któréj jednym rogu stał duży dębowy kredens, śrébrem napełniony, a w drugim siedzieli muzykanci na ławce i różne przygrywali sztuki.

Zaczął się obiad, poprzedzony umywaniem rąk, przyczém młode pacholiki posługiwali, to jest, dwóch miednice śrébrne, a dwóch ręczniki podawało. Trzech służących wniosło potém potrawy, naprzód zupę trojakiego rodzaju, żółtą, czerwoną z wiśni i czarną ze śliwek. Daléj przyniesiono potrawy mięsne, także trojakiego rodzaju: wołowe, skopowe i cielęce. Nastąpiła źwiérzyna, po niéj ryby oliwą, rozenkami i winem zaprawne, nareszcie dano pieczeń z niedźwiedzia. *) W czasie jedzenia pito piwo z kuflów, kładąc weń grzanki z chleba, po drugiém daniu pić zaczęto wino różnego rodzaju; malwazyja była dla mężczyzn, malaga dla dam, a dla księdza kapelana miód stary, tak do malagi podobny. Szanowny prałat zręcznie wypróżniał kielichy, rozmaite wynachodził wiwaty po polsku i po łacinie, a podochociwszy sobie niemało, zaczął rozpowiadać o Rzymie, o przepychu w Watykanie panującym, i o papiezkich obrzędach, co już zamkowi ze czterdzieści razy słyszeli.

Na ostatku, jak gdyby na przekąskę po winie, przyniesiono ogromnego, tłustego indyka. »Teraz na ciebie kolej Czesławie« zawołał Starosta Leżajski »musisz pokazać nam, co umiész, czyś wart nazywać się młodzieńcem, już na ożenieniu będącym. Weź nóż i rozbierz tego ptaka.« Zarumienił się Czesław na tę przemowę, powstał jednak i z ochotą wziął się do spełnienia tego kawalerskiego dzieła. W mgnieniu oka rozebrał indyka i zdawało mu się, że czytał pochwałę zręczności swojéj w oczach Felicyi. »Ha! ha! ha! jak gracko rozebrał« krzyknął Starosta, »wybornie Panie Czesławie, już teraz nie powstydzę się przedstawić Waszmość któréj Pannie i chętnie urząd swata przyjmę na siebie. Ja także

*) Opisanie to wyjęte z Wilhelma de Beauplan: *Descriptio Ucrainae* 1660. z Bernarda Konnor i ze Swięckiego.

nieraz, będąc świętéj pamięci kawalerem, indyki i kapłony rozbiérałem. Pamiętam na weselu Firleja w Lublinie ogromne indyczysko tak prędko rozebrałem, że goście ledwo postrzegli.«

Po stole znowu modlitwa, ceremonije i ukłony, poczém zgromadzenie do sali gościnnej powróciło.

Z radością przyjął Daniłowicz rozkaz Starosty, damy do Krakowa odprowadzić. Towarzyszył im ze siłą zbrojną i pełnił wszelkie usługi, by się im przypodobać. Już dnia piérwszego podróży przyznała sobie Felicyja potajemnie, że Czesław był grzecznym kawalerem, dnia drugiego, więcéj do niego ośmielona, więcéj nań poglądała i uznała, że był przystojnym. Odtąd ich oczy częściéj spotykały się, częściéj rozmawiali z sobą. Czesław opowiadał jéj wiele o stepach lubéj Ukrainy swojéj, o dziejach piérwszéj młodości, a Felicyja nie mogła odgadnąć, co to jest takiego, co jéj rozmowy z Czesławem uprzyjemnia i wartości nadaje każdemu słowu, z ust jego wyrzeczonemu. Nareszcie mniéj już starała się poglądać na Czesława, albowiém serce jéj biło, ile razy w jego siwe pojrzała oczy. Tak więc wszystkie te uczucia, jakich doświadczała w dniach piérwszych podróży, nowémi były dla niéj, lecz i przyjemnémi także.

To samo prawie działo się z Czesławem, lecz jako mężczyzna czuł mocniéj. Co raz więcéj przywięzywał się do Felicyi. Chciałbybył chętnie życie dla niéj poświęcić, lub coś takiego zrobić, coby szacunek jéj zyskać mogło. Każde usty jéj powiedziane słowo było dla niego świętém, każde spojrzenie rozkazem, każda chęć wyrocznią. Sądził, że niéma szczęścia większego na świecie, jak rozmawiać z Felicyją, uśmiech z jéj usteczek wydobyć, lub czułość z czarnego jéj oka. Gdy zaś przypadkiem dotknął się raz jéj ręki, wszystkie ognie wulkanów zatlały w jego sercu, uczuł się być niebiańską upojony roskoszą i poznał, iż życie człowieka ma przyjemności, o których we śnie nawet nie marzył.

Tak oboje zbliżali się ku Krakowu, trucizną miłości upojeni, nieznając ani nazwiska uczuć swoich i takowe przed sobą kryjąc skwapliwie.

Czesław nie był jeszcze w Krakowie. Wiele Pani Stadnicka opowiadała mu przez drogę o wielkości i piękności tego miasta, będącego przez tyle wieków stolicą Państwa; wiele o skarbach ręką pobożną w kościołach jego złożonych. W ciągu rozmowy wspominała, jak młodość swoję w tymże samym Krakowie na dworze Królowéj Bony spędziła, jakie wtedy rozrywki, jakie zwyczaje panowały. Już nareszcie zobaczyli z daleka świécące się miedziane dachy licznych wież stolicy Piastów, Czesław atoli rozpływając się widokiem wdzięków Felicyi, jak mało rozumiał z opowiadania Starościny, tak mało teraz zajmował się obrazem ogromnego Krakowa, rozłożonego przed jego oczyma w najpiękniejszém przeźroczu i upięknionego odcieniem Karpatów niebotycznych, pilnujących wiekopomnego grodu Krakusa. Lecz dla zakochanego czémże jest widok Watykanu, czém kolonada Louwru obok ócz jego kochanki?

Z grzeczności dla Czesława obwoziły go damy po Krakowie, pokazując mu osobliwości stolicy. Starościna wychowana w Krakowie, z dumą ojczystego miasta opisywała mu skarby. Odwiedzali zamek Królów polskich, groby wiekopomnych władców ojczyzny, owych zwycięskich i dobrych Piastów, owych mądrych Jagiellonów; zwiedzali groby sławnych mężów, którzy otaczając ich trony panowaniu ich dodawali blasku i zdobili je podwójnémi wawrzynami wojennéj i naukowéj sławy. Stąpali po tych samych miejscach, gdzie niedawno lenni Książęta dotykali się chorągwi koronnych; którędy przechodzili jeńcy wiedzeni w tryumfie przez bohatyrów ojczyzny. Czesławowi zwiédzającemu osobliwości miasta obok Felicyi, wszystko wielkie większém, wszystko piękne piękniejszém się wydawało; podzielał jéj uniesienia i był niejako echem jéj uczuć.—

Zbliżał się czas wyjazdu Czesława. Dniem przed powrotem do Leżajska sam

przypadkiem znajdował się w sali z Felicyją i z okna poglądali oboje na snującą się ludność stolicy. Czesław wziąwszy Felicyją za rękę z zapałem ją ucałował: »Kiedyż« zawołał »kiedyż obaczymy się znowu? Kiedyż tak znowu stać będziemy razem?« Nic nie odpowiedziała Felicyja i westchnęła tylko potajemnie. »Gdy odjadę« rzekł dalej Czesław »czy Pani wspomnisz sobie choć czasem o nieszczęśliwym Czesławie?« — »Nigdy« odpowiedziała Felicyja »nie zapomnimy, ile Pan Czesław czynił dla nas w podróży i jak nas grzecznością swoją zobowiązał.«

Czesław. Raz wyjawić muszę, co mi cięży na sercu, choćbyś się Pani gniewać na mnie miała. Dowiédz się więc Pani, że mi tak przyjemnie być przy niéj, iżbym się nigdy nie chciał z nią rozłączać. — »Ja« rzekł padając przed nią na kolana »ja kocham Panią, kocham, uwielbiam cię boska Felicyjo, od piérwszego spojrzenia na ciebie, teraz gniéwaj się na mnie, gniéwaj się za śmiałość, jestem szczęśliwy, żem zwierzył się tobie Pani tajemnicy serca mojego.«

Felicyja. Wstań Panie Czesławie, może mama nadéjdzie.

Czesław. Niech przyjdzie, i przy niéj powiém, że cię kocham, że bez ciebie żyć nie mogę Felicyjo! powiédz, iż chcesz być moją, a lecę do twojéj matki prosić o błogosławieństwo.

Zmieszana Felicyja nie wiedziała, co odpowiedzieć na taką mowę, lecz gdy Czesław nalégał na nię, rzekła nareszcie: »Wiadome ci są Panie Czesławie stosunki domów naszych, lecz gdy się zwaśnione strony pogodzą i dóm Opalińskich więcéj dla Stadnickich obcym nie będzie, staranie się o rękę moję tak zacnego młodzieńca, jakim Waszmość jesteś Czesławie, tylko zaszczyt zrobić mi może.« — »Uszczęśliwiasz mię Felicyjo« zawołał uradowany Czesław i śmiały już, mimo bronienia się Felicyi, w pół ją objąwszy rękoma, przycisnął z zapałem do siebie i pokilkakrotnie rękę jéj ucałował. »Lecę« mówił daléj, śpieszę do Leżajska, na klęczkach błagać będę twojego ojca i mojego wuja, aby się pogodzili, a gdy nie zechcą mię słuchać, stanę jak jenijusz zgody między nimi i wyrwę im oręż z wzniesionéj do boju ręki.«

Nazajutrz odjechał Czesław, szczęśliwy, bo zapewniony o miłości i miłością pałający. Odjechał i kiedyż się obaczą?

(Dokończenie nastąpi.)

OWOCE CZYTANIA.

Piérwszy szpital dla chorych założył r. 1070. Lanfranc Arcybiskup Kanterburejski.

Doktor Tymoteusz Brighte, piérwszy r. 1558. wprowadził sposób pisania recept skróceniami.

Katarzyna Medycejska, piérwsza roku 1560. zaczęła zażywać tabakę zwaną wtedy z tego powodu *Herbe á la reine.*

Piérwszy system roślin ułożył r. 1600. Prosper Albinus.

Piérwsze kartki pogrzebowe pokazały się w Londynie r. 1604.

Około r. 1657 piérwszy raz zaczęto pić czokoladę, kawę i herbatę.

W Konstantynopolu już r. 1713 szczepiono ospę.

Jak u nas konie wiérzchowe, są na przylądku dobréj nadziei *woły wiérzchowe.* Już w dawnych czasach Cynik Asklepiades podróżował na krowie.

Między prawami, które Katarzyna II. dla towarzystwa w *Eremitage* ułożyła, znajdowało się i następujące: »Kto się nieprzyzwoicie zachowa, musi za karę wypić śklankę zimnéj wody i czytać głośno parę stronnic z Telemaka.«

Ze skarbów historyi naturalnéj zawartych w Muzeum paryzkiém okazuje się, że znanych dotąd roślin wszystkich, bądź skrycie, bądź widocznie kwitnących, jest 57,000 rodzajów, owadów 44,000, ryb 2,400, amfibijów 700, ptaków 5,000, a źwiérząt ssących 500. Podług obliczeń Valencienna i Humbolda jest w saméj Europie 80 rodzajów źwiérząt ssących, 400 ptaków, a 30 amfibijów.

Najobfitszym i najprędzéj piszącym autorem był dotychczas Hiszpan Lope de

Vega. Do napisania rymowanéj Drammy we 3 aktach z sonetami, tercynami i oktawami, nie potrzebował więcéj jak 24 godzin. Tym sposobem napisał więcéj jak 2000 sztuk nowych, z których wszelako tylko przeszło 300 drukowano. Podług własnego wyznania miał co dzień pisać pięć arkuszy, w całém więc życiu napisał 133,225 arkuszy, a samych wierszy *dwadzieścia jeden milijonów trzy kroć sto tysięcy.* — I Kotzebue był z prędkiego pisania podobny cokolwiek do niego, napisał dziewięćdziesiąt ośm sztuk, a jednę z lepszych Komedyj swoich: *Druty*, w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Narody wschodnie tym sposobem charakteryzują trzy swoje główne języki: arabski język przekonywa, perski pochlebia, turecki karze; językiem arabskim mówił wąż do naszéj piérwszéj matki w ogrodzie Eden, perskim rozmawiał Adam z Ewą o miłosci i wzajemności, a tureckim przemawiał anioł wyganiając piérwszych ludzi z raju.

Dzieła Tomasza a Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa*, wyszło koło 2000 wydań! *) Telemak Fenelona doczekał się 140 wydań i 90 przekładów.

Rossyjski Radca Stanu Pallas przedawał rossyjskiemu rządowi swój gabinet mineralogiczny i żądał za niego 10,000 rubli. Cesarzowa Katarzyna obejrzawszy takowy te wyrazy napisała własnoręcznie na nocie przez P. Pallas o sprzedaż gabinetu podanéj do rządu: »P. Pallas jest biegłym mineralogiem, ale złym rachmistrzem, za zbiór swój ma dostać 20,000 rubli.«

Zamordowany roku 1792. Gustaw III. Król Szwecki był, jak wiadomo, sam literatem i miłośnikiem sztuk nadobnych. Pod panowaniem jego kwitnął sławny poeta szwecki Leopold, którego Trajedyją: *Oden, czyli wyjście Asenów*, gdy po raz piérwszy miano grać w Sztokholmie, napisał Król do niego: »Autor Siri Brahe prosi autora Odena o bilet na parter, jest to jedyne miejsce, o które śmie go upraszać.« Przy téj sposobności posłał mu także wieniec laurowy.

W Pompei znaleziono pięć śklannych pucharów, napełnionych oliwą, która tak dobrze zachowała się, jak gdyby była z przeszłorocznego zbioru. Wszelako liczy już ośmnaście wieków.

Postrzegają, że zmarły Król saski umarł tego samego dnia (5. Maja) i téjże nawet godziny, co i przyjaciel jego Napoleon.

Chcąc żyć długo (pisze jedna gazeta francuska), trzeba naśladować lékarza Palot-Timaj, zmarłego w Vaudemont, w Lotaryngii, a który żył 145 lat. *) W życiu swojém zachowywał prawidła następujące: »Nie trzeba się żenić, krwi puszczać, używać doktorów; z resztą nie zawadzi co dzień upić się regularnie.«

Dnia 8. Lipca r. 1826. umarła w Lizbonie w klasztorze Panien zakonnych służąca, mająca 128 lat. Więcéj jak sto lat służyła na jedném miejscu.

W Uniwersytecie Moskiewskim, gdzie dotąd po niemiecku dawano odczyty, już takowe od roku w języku rossyjskim dawać zaczęto.

W Horse-Neck, o 30 mil angielskich od Nowego-Yorku żyją dwie gęsi już mające lat 82. Takowe jeszcze się niesą i wysiadają młode.

(Późniéj więcéj.)

O SADZENIU KARTOFLI.

Kto rolą w jesieni uprawą przygotował, i gnojem sprawił podług opisu w Nrze 48. Rozm. z r. 1827, na wiosnę zaś tyle razy jeszcze obrócił skibę, ile jego rola potrzebuje, ażeby takową wysuszyć z wilgoci śniegowéj, i aby po zawleczeniu nie leżały grudy na powiérzchni, dla tego pozostaje wiedzieć, jakim sposobem sadzić, żeby ile możności plonowi pomódz, i w sadzeniu równie jak w wybiéraniu kartofli kosztów oszczędzić można; bo rozumiem, że to pewniejsze, co przy wydatkach oszczędzo-

*) Ja sam w mojém życiu z 50 wydań dzieła tego widziałem.

*) Pamiętał więc bardzo dobrze Króla Stanisława Leszczyńskiego.

ne, jak to, co w nadziei obiecane. Ażeby plonu kartoflom pomnożyć, należy więcéj warunków, jak samo sadzenie: i tak kartofle jakimkolwiek sposobem sadzone, dadzą w jednéj roli więcéj, a w drugiéj lepszych kartofli, i za główne prawidło można położyć, że chociaż kartofle w każdym będą gruncie, jednakże w roli nowinnéj, w roli dobrze uprawionéj, dostatecznie nawiezionéj gnojem, w roli suchéj a żyznéj więcéj dadzą plonu, jak przeciwnie w roli piasczystéj i ciepłéj będą mączaste, w roli wilgotnéj mogą być plenne, ale nie mączaste. Wszystko jednak stosować potrzeba do klimatu, nadzwyczajnych zdarzeń w porze roku i położenia, bo chociaż ciepło pomnaża na równinie w kartoflach mącznych części, zbyteczne gorąco przeszkodzi tam, gdzie jego zbytek się pokaże, to jest zbyteczna susza na piaskach, przeszkodzi do plonu, co na dolinach pomoże, lecz i to jeszcze w piaskach szczérych, bo w nawiezionych gnojem bydlęcym, różnicy w plonie pokazać nie powinno; ale raczéj taka rola opiéra się przemocy — zbyteczna wilgoć nie przeszkodzi, wiele na piaskach, ale zawsze zniszczy kartofle na dolinach. Grunt zatém piaskowy na 25 — 30 procentu z gliną pomiészany, to jest rola, która na gorąco nie zasycha, a na mokro nie lepnie: i gnojem nawieziony utrzyma równowagę w każdéj porze roku i nie zawiedzie tyle na plonie, ile drugi, byle rola była głęboko uprawna i choćby najmocniéj zgnojona, bo kartofle jak i wszystkie warzywa należą do połową niszczących rolę, i doświadczenie pokazało, że na kartofle nie można roli przegnoić, także kartofle z gruntu w roku zeszłym dobrze gnojonego nie różniły się w smaku i mączastości od tych, co w piérwszym roku na gnoju były sadzone.

Że kartofle niszczą grunt w połowie, nie pochodzi, żeby tylko połowę tyle pożywnych części niszczyły w gruncie co zboże, które za całkiem niszczące uważamy, ale ta roślina żyje tylko z powietrza, i naciąga tyle pożywnych części nacią, ile z ziemi, a zatém o połowę mniéj wybiéra pożywności z ziemi. Kartofle jednak mogą swoją połową tyle zniszczyć roli, co zboże plonem, w którym mącznych części może być więcéj jak w zbożu, i tak: połóżmy, że morg da 12, albo 14, niech 20 cetnarów wagi zboża, ten sam morg gdy da 10 ziarn plonu w kartoflach albo 300 cetnarów w suchéj materyi będzie 75 cetnarów, a odliczając jeszcze wilgoć uwięzioną w zbożu blisko 20 cetnarów wagi suchéj materyi wyda, a przez to i stosownie tyle z ziemi pożywności wyciąga. — Gdybyśmy porachowali pożytki z wódki lub paszy dla bydła, co w tém piśmie nie jest naszym przedmiotem, a każdy się o tém przekona, to widocznie wielkie pożytki pokażą kartofle i nigdy szkody z poświęcenia największéj ilości gnoju mieć nie możemy. Prócz tego kartofle są przygotowawcze pod inne ziarno, bo niszczą wszelki chwast, nie potrzebują szopy, młócenia, nie podpadają spaleniu, trudniejsze są dla złodzieja do przewiezienia, i mniéj są łakome dla niego. Co się tyczy słomy, to pozwalam, że jako paszę mało nać uważać można, a na podściółkę i gnój gdyby na łokieć kwadratowy jedna nać za $\frac{1}{8}$ funta ważyła, to będzie z morga 500 cetnarów, i to w gnoju nierównie pożyteczniejsza będzie, jak słoma. Gdyby nakoniec porachować wartość przewyższającéj słomy, to jeszcze mi w porównaniu więcéj korzyści morg kartofli przyniesie.

Jakie sadzić kartofle, powiedziałem dosyć szczegółowo w mojém *Rolnictwie.* Trzeba jednak wiedzieć, że grunt naprawia i psuje rodzaj kartofli, tak dalece, że mączaste kartofle będą wodnistémi na dolinach, na nieżyznym i zimnym gruncie, równie mniejsze kartofle większeją przez dobrą uprawę i sprawę, a drobnieją przeciwnie. Kartofle zaś wodniste tracą część swojéj własności na ciepłym i zgnojonym gruncie. Wczesne kartofle rychlaki zwane, są bardzo dogodne w gospodarstwie polném, lecz na wódkę trzeba umieć wybiérać gatunki podług powiérzchowności jak opisałem w *Rolnictwie* i suszone lub po zgotowaniu, jak będzie w mojém *Gorzelnictwie*, co dla szczupłości miejsca opuszczam, a czytanie odstraszać nie powinno,

bo rozumiém, że mniéj wynoszą koszta utrzymania kilku sąsiadów szafkowych, jak szkody w gospodarstwie z niewiadomości pochodzące.

W którym czasie sadzić kartofle; należy wiedzieć, że kartofle ze stérty wcześnie brane, tak, że ledwo mróz z nich wyszedł, i zaraz sadzone, leżą do 3 lub 4 tygodni w ziemi, niżeli zejdą — przez ten czas wzmagają się chwasty, i też wiele pożywnych części kartoflom ujmują, a kartofle, które się późno kulczą, bywają małe i nieplenne. Chociaż kartofle wcześniéj się pokulczą, ale gdy mróz takowe zachwyci i nać zwarzy, wtenczas w całéj organizacyi zachodzi zmiana, rodzi się choroba, i przez to zmniejsza plon. Z późnego sadzenia obawiać się można niedojrzałości kartofli, bo doświadczenia pokazały, że kartofle potrzebują zupełnych 5 miesięcy do dojrzenia, inaczéj tracą na mącznych częściach. Z tego względu wczesne kartofle rychlaki lepiéj usługują, bo im mróz nie tyle szkodzi, dla tego, że są zwykle twardszémi, i sadzić można, skoro tylko rola obeschnie, równo z jęczmieniem. Te jednak kartofle są najczęściéj małémi. Kartofle zaś zwyczajne w ciepły grunt chociaż później sadzone, gdy prędko zejdą i rozrastają się, obiecują wielki plon.

Piérwszych dni Maja aż do 16go, a najwięcej ostatniego Maja najlepiéj sadzić kartofle, bo chociaż i w Czérwcu sadzone kartofle plon dadzą, lecz rzadko dobry, a przypadek prawidła stanowić nie może. W gorące lato i w Czérwcu sadzone kartofle będą dobrémi, ale zawsze niedorodne, zwłaszcza gdy jesień wcześnie zachwyci. — We Francyi sadzą kartofle w Lipcu, ale to we Francyi. — Kartofle bydlęce zwane niezmiernie dużego gatunku, można najpóźniéj sadzić, bo te szczególniéj prędko rosną. Trzeba także wiedzieć, że kartofle jednego gatunku, a nie w jednakowéj roli sadzone, różny wydadzą plon, i tak: kartofle do suchego gruntu przyzwyczajone, a w glinę lub mokrą i nieogrzaną rolę przesadzone, psują się, gniją, albo bardzo późno klują się. Trzeba zatém zawsze czekać oschnięcia i ogrzania roli. Najlepiéj sadzić kartofle pod spodziéwany dészcz, inaczéj kartofle długo bez dészczu leżąc w roli, wysychają, i wiele oczek nie puszcza, lub robactwo je toczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Drugi tom dzieła: *Podróż do Chin i t. d.* opuścił już prassę. Całego dzieła dostać można po wszystkich księgarniach, w Galicyi po 4 ZR. 30 kr. m. k.; za granicą zaś po 22 złp.

— Z Anglii. —

Przez poselstwo, wysłane do Awy po wojnie z Birmanami, nadeszły do Kalkuty bardzo ważne kości źwiérząt wykopanych. Między temi spostrzegamy mianowicie kości: mastodonta, źwiérzęcia węglanego, z rodzaju konia, alligatora z nad Gangesu, z długim ogonem, z rodzaju rynocerosa, z rodzaju bawoła, wiele muszli i ślimaków. Widać także drzewo skamieniałe w takiém samém położeniu, jak kości w pagórkach piasku, i w takiéj mnogości, że spadzistości i małe doliny zupełnie klocami zawalone. Wszystkie te szczątki znajdują się po lewym brzegu Irawaddy, 4 do 6 mil angielskich w głąb kraju, blisko sławnych źródeł oleju skalnego i nie głęboko pod powiérzchnią ziemi. Dobrze zachowane, zupełnie skamieniałe kości, dają ognia do stali. Źwiérzęta czworonożne żyjące w sąsiedztwie tych szczątków, są: leopard, kot, jeleń i dzik. Lecz z tych nic nie ma między skamieniałémi kościami, ogólnie nie masz kości źwiérzęcia mięso jedzącego. Jestto piérwszy raz, że tak ważne i uwagi godne szczątki na wschodzie w okolicy pod zwrotnikiem odkryto.

Liczba pism czasowych wychodzących w Londynie.

W Londynie wychodzi pism politycznych 35, t. j. dziennych 12, trzy razy na tydzień wychodzących 5, raz na tydzień wychodzących 18. Pism do historyi naturalnéj należących wychodzi 29, t. j. dziennych 7, miesięcznych 17, ćwierćrocznych 5. Pism religijnych wychodzi 59, t. j. dziennych 0, miesięcznych 44, a ćwierćrocznych 9. Pism naukowych i belletrycznych wychodzi 53, t. j. dziennych 14, miesięcznych 27, a ćwierćrocznych 12. Ogółem wszystkich pism w Londynie wychodzących 170. — *(The Courier.)* — w — i.

Przywóz do Rossyi, sukna i kazimirku.

(Z Dzienn. petersb. N. 136. r. 1827.)

		Z Zagranicy:				Z Polski:			
Roku	1820.	24,606	pud	17 1/2	fun.	nic			
—	1821.	45,192	—	5 1/4	—	nic			
—	1822.	14,299	—	1 1/2	—	12,581	pud	32	fun.
—	1823.	15,629	—	8 1/2	—	15,558	—	22	—
—	1824.	3,916	—			20,003	—		
—	1825.	5.158	—			34,989	—	10	—
—	1826.	3,312	—	30	—	43,853	—	20	—

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.